Nr. 353. Kraków, wtorek 22 grudnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Zaproszenie do przedpłaty z Nowym Rokiem.

Dla każdego, kto od Nowego Roku zapłaci prenumeratę „Naprzodu" przynajmniej za kwartał, przeznaczyliśmy do wyboru

dwie premie:

1) piękną powieść Teofila Wojszwiłły: „**Karyera Janka**", osnutą na tle tajnego ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim;
2) tom poezyj Edwarda Milewskiego: „**Kwitnące ciernie**", wydany wspaniale z artystycznemi ozdobami i ilustracyami A. Gramatyka-Ostrowskiej.

Kto uiści prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną, zechce nas uwiadomić, którą z tych książek życzy sobie jako premię; prenumeratorzy zamiejscowi powinni przysłać po 10 h na koszta przesyłki premii.

Dla nowoprzystępujących abonentów.

Każdy nowy abonent, który w ciągu grudnia nadeśle prenumeratę za styczeń, będzie otrzymywał „Naprzód" od dnia nadesłania prenumeraty aż do końca grudnia (w Krakowie z doręczeniem do domu, na prowincyi z przesyłką pocztową) zupełnie **bezpłatnie**.

Administracya „Naprzodu".

Po sesyi parlamentu.

Kraków, 21 grudnia.

Krótka ta, ale pełna burzliwych przejść sesya, zakończyła się tryumfem parlamentu nad czynnikami, dążącymi otwarcie i skrycie do zdyskredytowania go, do odebrania ludowi wiary w parlament ludowy.

Sesya ta była jedną z najdziwniejszych w dziejach parlamentu austryackiego. Gdy posłowie przybyli do Wiednia, zastali w miejsce bar. Becka prezydentem gabinetu człowieka, którego przedtem nic poza stosunkami zewnętrznymi z parlamentem nie łączyło; zastali bar. Bienertha z podwójną misyą, z których jedna była widomą i ucieleśniała się w „gabinecie kierowników" — zaś druga znaną była z cesarskiego pisma odręcznego, polecającego bar. Bienerthowi czynić starania o utworzenie gabinetu parlamentarnego. Stosownie do tej dwojakiej misyi miała też akcya parlamentarna bar. Bienertha dwojaką treść: jedna — głośna — polegała na ciągłem konferowaniu i konwentyklowaniu to z Niemcami, to z Czechami, to razem z jednymi i drugimi o połączenie ich w jednym gabinecie; druga — cicha, do której głośno się nie przyznawano — polegała na malowaniu przed parlamentem widma § 14, którym bar. Bienerth w myśl tradycyi biurokratycznej gotów był tak samo „rządzić", jak z gabinetem parlamentarnym.

To „rozdwojenie natury ludzkiej" nie doprowadziło bar. Bienertha do celu cesarskiem pismem odręcznem zakreślonego. Zbyt świeżo stały jeszcze w pamięci dzikie sceny z obstrukcyi w sejmie czeskim; zbyt dobitnie przemawiał jako argument przekonywujący o konieczności zgody narodowościowej — kat wysłany w „specyalnej misyi" do Pragi. Stronnictwa burżuazyjne, tak czeskie jak i niemieckie, niemniej jak polskie, gotowe były wprawdzie w każdej chwili „poświęcić" się i pozwolić swym przywódzcom na przyjęcie tek, nie przyszło jednak z tych szlachetnych zamiarów do czynu poprostu dlatego, ponieważ żadne stronnictwo burżuazyjne nie czuło się dość silnem, aby zrzucić z siebie jarzmo konsekwencyi hec szowinistycznych.

A parlament austryacki przemienił się w scenę, na której rozgrywały się równocześnie komedya i tragedya; komedya zbratania się stronnictw, które mimo tych usiłowań czekały tylko na sposobność, aby nawzajem rzucić się na siebie: tragedya zaś polegała na tem, że parlamentowi, parlamentaryzmowi i konstytucyi groziło niebezpieczeństwo wykluczenia, postawienia nad nimi § 14. W chwili jednak największego niebezpieczeństwa nastąpił skutek istotnie parlamentu powszechnego głosowania; reprezentanci ludu, posłowie socyalno-demokratyczni usunęli na bok partye burżuazyjne, mające dotąd monopol na uchwalanie „konieczności państwowych", przeciwstawiając im konieczność ludową, polegającą przedewszystkiem na utrzymaniu parlamentu. Nie dla rządu, ani też przeciw stronnictwom burżuazyjnym, lecz dla parlamentu, dla ludu socyaliści głosowali za nagłością prowizoryum budżetowego; głosując za potrzebą parlamentu, dali równocześnie wyraz swej nieufności do tego rządu, odmawiając mu budżetu.

Drugim kamieniem, o który parlament omal nie rozbił się, była ustawa upełnomocniająca rząd do utrzymania traktatów handlowych. Sprawa ta o pierwszorzędnej, zasadniczej doniosłości dla ludu pracującego, była prawdziwą próbą siły między nieodzowną koniecznością a klasowym egoizmem agraryuszy. Wszyscy „reprezentanci rolników" bez względu na kraj i narodowość oparli się możności nieznacznego polepszenia nieznośnych stosunków aprowizacyjnych w wielkich miastach; w otwartej bitwie po wyczerpaniu wszystkich usiłowań dla przekonania ich — parlament odniósł walne zwycięstwo nad lichwiarzami żywnościowymi. Wybitną zasługę tego zapanowania parlamentu nad zakusami kliki mają posłowie socyalno-demokratyczni, którzy jak jeden mąż — 80 na ogólną liczbę 89 — głosowali za ustawą i w ten sposób nietylko ludności oddali wielką przysługę, lecz także oszczędzili państwu kompromitacyi i uniemożliwili i w tym wypadku zastosowanie § 14.

Jedną ze spraw o zasadniczem znaczeniu w ubiegłej sesyi była sprawa aneksyi. — W jaki sposób posłowie socyalistyczni ze znajomością rzeczy współdziałali w przekazaniu tej ustawy komisyi, można nabrać przekonania, czytając mowy posłów Rennera i Daszyńskiego. I tutaj tylko stanowisku socyalnych demokratów przypisać należy, że parlament nie zgodził się — jak tego żądał bar. Bienerth — na gładkie uchwalenie tej ustawy, mimo że pod względem rzeczowym i formalnym wykazuje ona liczne braki. W komisyi znajdzie się jeszcze sposobność do naprawienia tych błędów, szczególnie do odparcia zakusów węgierskich na przywłaszczenie sobie anektowanych krajów, dla których utrzymania Węgry tylko 30% krwi żołnierskiej i kosztów wniosły.

Gdyby parlament nic więcej nie był dokonał, mógłby rząd być zadowolony z przebiegu sesyi. Parlament zrobił jednak więcej, nietylko potrzeby państwowe znalazły w nim ostoję, lecz także potrzeby ludności zostały wedle możności uwzględnione. Przypominamy tylko odesłanie ustawy o ubezpieczeniu społecznem do specyalnej komisyi, uchwalenie zakazu pracy nocnej kobiet, zakaz używania białego fosforu, wnioski w sprawie klęsk elementarnych; same ustawy przynoszące realne korzyści, a będące wynikiem przeważnie prac i starań socyalistów.

Ogólne wrażenie ukończonej sesyi da się więc streścić w tem, że wobec walk szowinistów z jednej i drugiej strony tylko socyalni demokraci okazali się zdolnymi nietylko do utrzymania parlamentu, lecz także do skłonienia go do pozytywnej i owocnej pracy. Na spory burżuazyi o otrzymanie lub zakaz „bumlu" odpowiedzieli socyalni demokraci postawieniem na porządku dziennym kwestyi utrzymania parlamentu ludowego i potrzeb społecznych, a stanowisko to mimo niechęci stronnictw burżuazyjnych odniosło zwycięstwo.

Posłowie socyalno-demokratyczni i w tej sesyi dowiedli, że są godni zaufania, jakiem ludność pracująca ich darzy, a lud przekonał się, że może liczyć na swych posłów.

Parlament wobec aneksyi.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 18 grudnia.

(S) Debata nad aneksyą nie obudziła w parlamencie austryackim takiego zainteresowania, jakby się spodziewać należało. Zarówno w parlamencie niemieckim jak w Izbie włoskiej i w parlamencie francuskim, aneksya Bośni i Hercegowiny wywołała debatę szerszą, głębszą, niż w parlamencie państwa, które tej aneksyi dokonało.

Takie mowy Bülowa, Tittoniego i Pichona wywołały w świecie politycznym większe wrażenie, niż ostatnia mowa austryackiego prezydenta ministrów.

Przyczyną tej apatyi wobec debaty aneksyjnej jest bezsprzeczne pogodzenie się burżuazyi narodów Austryi z ostatnim aktem dyplomacyi austryackiej, obawa krytykowania rządu i gabinetu zagranicznego.

Groźba wojny, bojkot towarów austryackich przez państwa bałkańskie, groźne bezrobocie, którego skutki już dziś proletaryat odczuwa, nienawiść Bałkanu do Austryi, zwrot w polityce zewnętrznej Włoch, wszystkie te konsekwencye aneksyi wraz z nieobliczalnemi następstwami, które nam przyszłość jeszcze przynieść może, nie skłoniły mowców stronnictw burżuazyjnych do wypowiedzenia kilku nawet słów prawdy dyplomacyi austryackiej.

Jedna tylko socyalna demokracya rozprawiła się z lekkomyślnością i nieudolnością bar. Aerenthala, tylko mowcy socyalno-demokratyczni zdemaskowali zewnętrzną politykę Austryi, jako politykę dynastyczną, zgubną dla spokoju Austryi, sprzeczną z żądaniami ludów.

Czeski socyalista Nemec, niemiecki Renner i polski Daszyński jedynymi byli, którzy mieli odwagę potępić dyplomacyę austryacką, wykazać obłudę rządu austryackiego, który pociesza ludy Bośni i Hercegowiny przyznaniem im marnej konstytucyi, gdy już dziś narody państwa ottomańskiego witają z entuzyazmem otwarcie parlamentu tureckiego.

Te trzy mowy socyalistyczne nietylko podniosły poziom całej dyskusyi, ale mają olbrzymie znaczenie dla ludów Bośni i Herce-

UPTON SINCLAIR.

METROPOLIA.

83

(Dokończenie).

Wypadek ten podziałał na niego silnie. Lecz miał mało czasu do zastanawiania się nad nim, gdyż następnego rana o godzinie jedenastej miał się rozpocząć proces Hasbrooka i wszystkie jego myśli były skupione na okolicznościach, dotyczących procesu. Był to jedyny istotny interes jego życia w przeciągu ubiegłych trzech miesięcy; był to jego cel, dla którego znosił wszystkie inne przykrości życia. Sposobił się i trenował do tego procesu, jak atleta do walki o championat. Skupił w sobie wszystkie siły ducha i umysłu do olbrzymiego wysiłku, który go czekał. Gdy wyszedł tego rana na miasto, każdy nerw, każda komórka jego istoty przepełniona była energią i rzeźkością. Udał się do swego biura i znalazł list od Mr. Hasbrooka. Otworzył go pospiesznie i przeczytał wiadomość, krótką, lakoniczną i decydującą, jak cięcie miecza:

„Zawiadamiam Szanownego Pana, że otrzymałem zadowalniającą propozycyę od towarzystwa „Fidelity". Załatwiłem z nimi sprawę i chcę wycofać się z procesu. Dziękuję Szan. Panu za Jego usługi, pozostając z głębokim szacunkiem" i t. d.

Montague osłupiał. Ręce mu opadły i list wysunął się na biurko.

Gdy oprzytomniał po chwili, porwał słuchawkę telefonu i poprosił swego sekretarza o połączenie go z Hasbrookiem. Czekał niecierpliwie odpowiedzi i gdy usłyszał wreszcie dzwonek, podniósł słuchawkę, myśląc, że mówi Hasbrook, i chciał już pytać o wyjaśnienie, gdy naraz usłyszał głos swego sekretarza:

— Centrala mówi, proszę pana, że ten numer nie jest już abonowany.

Montague powiesił słuchawkę i znów wpadł w odrętwienie. Podstawiona do procesu figura, jaką był Hasbrook, znikła!

Wypadek ten oznaczał dlań zupełną zmianę w perspektywie całego życia. Wszystkie jego nadzieje były zrujnowane. Nie miał już po co pracować, nie miał o czem myśleć; fundament zapadł się pod gmachem jego karyery.

Paliło go uczucie krzywdy. Oszukano go i wystawiono na dudka; wyzyskano go i od rzucono, jak rzecz zużytą. A teraz był bezsilny coś uczynić. Lecz najwięcej dręczyło go uczucie druzgocącej potęgi tych sił, które uczyniły zeń swe narzędzie, uczucie zupełnej bezcelowości wszelkich wysiłków, jakie on lub ktokolwiek inny chciałby skierować przeciw tym wszechpotężnym siłom. Były to jakby siły żywiołowe, kosmiczne; trzymały one świat w swym uścisku i pospolita jednostka była w stosunku do nich równie bezradna, jak słomka, miotana przez huragan.

Przez cały dzień Montague siedział w swem biurze, myśląc i przeżuwając gniew. Miał chwile, kiedy chciał porzucić wszystko, o trząsnąć pył stolicy ze swych stóp, wrócić do domu i zostać gentlemanem w swem dawnem pojęciu. To znów budziło się w nim pragnienie walki i wówczas postanawiał sobie poświęcić całe życie na wykonanie zemsty nad ludźmi, którzy tak okrutnie go zawiedli. Chciał pozyskać sobie kogoś z ubezpieczonych w towarzystwie „Fidelity", kogoś godnego zaufania, a potem wytoczyć towarzystwu proces i przeprowadzić go do końca! Zmusić gazety do opublikowania wiadomości o tym procesie — zmusić ludzi do liczenia się z jego słowami!

Pod wieczór Montague, rozgoryczony i zgnębiony, wrócił do domu. Zastał w swym gabinecie Olivera, który czekał na niego.

— Halo! — zawołał Montague, zdejmując palto i gotując się do nowego upokorzenia — opowiedzieć Oliverowi o swym zawodzie i usłyszeć jego niechybną odpowiedź: „Mówiłem ci, że tak będzie!"

Lecz Oliver miał sam coś do zakomunikowania i to coś pilnego. Zaraz na wstępie zapytał:

— Powiedz mi, Allanie, co do licha zaszło między tobą a Mrs. Winnie?

— Jakto, co zaszło? — spytał ostro Montague.

— Wszyscy mówią o jakiejś kłótni...

— Nie było żadnej kłótni.

— Więc co było w takim razie? — zagadnął Oliver.

— Nic.

— Musiało być coś! — zawołał Oliver. — Co znaczą te wszystkie historye?

— Jakie historye!

— Opowiadane o tobie i o Mrs. Winnie. Spotkałem niedawno Mrs. Vivie Patton, która pod sekretem powiedziała mi, że miałeś podobno w tak gwałtowny sposób napastować Mrs. Winnie swemi uczuciami miłosnemi, że była zmuszona wyprosić cię ze swego domu.

Montague wzdrygnął się, jak od ciosu i jakiś niewyraźny dźwięk wyrwał mu się z gardła.

— Tak ona powiedziała — rzekł Oliver.

— To kłamstwo — krzyknął Montague.

— To samo powiedziałem Mrs. Vivie — odparł tamten. — To mi się nie wydaje podobnem do ciebie...

Montague zapłonął ciemnym rumieńcem.

— Ja nie to myślę! — zawołał. — Ja myślę, że Mrs. Winnie nie powiedziała nigdy nic podobnego.

Oliver wzruszył ramionami.

— Być może, że nie powiedziała — rzekł. — Lecz wiem, że jest wściekła na ciebie z jakiegoś powodu — wszyscy o tem mówią. Mrs. Winnie rozpowiada wszystkim, że nigdy do ciebie słowem się nie odezwie. Ja chciałbym tylko wiedzieć, dlaczego ty zawsze tak postępujesz, że robisz sobie wrogów ze wszystkich swoich znajomych?

gowiny, Bałkanu i dla sprawy międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Przy głosowaniu nad nagłymi wnioskami odnoszącymi się do aneksyi, przyszło do burzliwych scen, parlament się ożywił.

Głosowanie nad wnioskiem socyalnodemokratycznym, wzywającym rząd, by w najbliższym czasie wprowadził w Bośni ustrój konstytucyjny, oparty na czteroprzymiotnikowem prawie wyborczem, dało ciekawy rezultat. Za wnioskiem oświadczyli się socyalni demokraci i cała prawica Izby, t. j. wszystkie stronnictwa słowiańskie: Polacy, Czesi, Rusini, Słoweńcy, nadto Włosi i Rumuni (razem 265 głosów), przeciw głosowali chrześcijańsko-socyalni i narodowy związek niemiecki (razem 150 głosów); wniosek więc nie uzyskał większości $^2/_3$, potrzebnej do przyjęcia nagłości, ale większość zwykłą. Rezultat ten wywołał wściekłość chrześcijańsko-socyalnych, którzy odczuli swoją kompromitacyę. Gdy zwłaszcza tow. Seitz zabrał głos, by oskarżyć klerykałów i nacyonalistów niemieckich o obłudę i skonstatować, że z ich winy wniosek nie uzyskał potrzebnej dla nagłości większości, antysemici wiedeńscy z Bielohlawkiem na czele wrzeszczeli jak opętani. Wódz ich poseł Gessman zapisał się do głosu i usiłował przekonać Izbę, że wniosek socyalnych demokratów jest demagogią i komedyą. Występ posła Gessmana przyczynił się do jeszcze wyraźniejszego skompromitowania chrześcijańsko-socyalnych.

W sprostowaniu faktycznem tow. dr Adler mistrzowskiem przemówieniem przybił Gessmana i jego gwardyę i wśród huraganu oklasków skonstatował, że ilość głosów (265 przeciw 150) nie wystarczyła wprawdzie do przyjęcia nagłości wniosku, ale dostateczną była do ujawnienia sromotnej kompromitacyi klerykalnej i nacyonalistycznej burżuazyi niemieckiej, która uchwaliwszy aneksyę Bośni i Hercegowiny, odmówiła ludom te kraje zamieszkującym praw i swobód konstytucyjnych.

Zmieniona sytuacya dyplomatyczna.

Gdy w sierpniu b. r. Austro-Węgry ogłosiły aneksyę Bośni i Hercegowiny, odpowiedziano na to ze wszystkich gabinetów mocarstw europejskich okrzykiem: konferencya! Ponieważ Austrya złamała postanowienia traktatu berlińskiego, będącego wynikiem uchwały konferencyi mocarstw, a więc tylko nowa konferencya może zaszłą zmianę aprobować lub odrzucić. Głównym promotorem konferencyi był rosyjski minister Izwolskij, któremu dobitnie sekundował angielski Grey, a półgębkiem Tittoni i Pichon.

Dyplomacya austryacka wobec żądania zwołania konferencyi nie zachowała się odpornie; bar. Aerenthal wyraźnie oświadczył, że weźmie udział w konferencyi, ale pod warunkiem, że kwestya aneksyi nie będzie na niej dyskutowaną, lecz poprostu przyjętą do wiadomości. Na tej zasadniczej różnicy zdań sprawa utknęła. Rosyi nie rozchodziło się — jak z dalszego przebiegu zdarzeń wynika — o poruszenie na konferencyi sprawy aneksyi, ale o wytargowanie dla siebie wolnego przejazdu przez Dardanelle, oraz o jakieś koncesye dla Serbii i Czarnogóry ze względów „braterstwa słowiańskiego“.

W międzyczasie sytuacya polityczna doznała gruntownej zmiany. Przedewszystkiem Austrya pod wrażeniem kolosalnych strat, spowodowanych bojkotem, późno wprawdzie, ale zawsze nie za późno, przyszła do przekonania, że najlepszem dla niej wyjściem będzie bezpośrednie porozumienie się z Turcyą. Bar. Aerenthal i margr. Pallavicini wiedzą, że Turcya, jako w pierwszej linii w aneksyi interesowana, może sprawę wyprowadzić z labiryntu, w jaki rosyjska i angielska dyplomacya chcą ją wprowadzić; po osiągnięciu zgody z Turcyą mocarstwa nie będą miały pretekstu do stawania w obronie jej interesów, które ona przez porozumienie doprowadziła do równowagi. To była jedna strona sprawy. Z drugiej strony widziała dyplomacya austryacka, że nie będzie w stanie — wobec zupełnego odosobnienia swego, mimo czułych zapewnień Bülowa — oprzeć się parciu Rosyi i Anglii, posiłkowanych wojskowemi demonstracyami państewek bałkańskich, i dlatego zrobiła pierwszy krok. Polegał on na tem, że zaproponowała Rosyi, aby sprawa aneksyi została przed zwołaniem konferencyi omówioną w drodze układów między poszczególnymi gabinetami tak, aby na ewentualną konferencyę przyjść już z gotowymi wnioskami.

Jak z telegramów wiadomo, Rosya na tę propozycyę się zgodziła, co można uważać za równoznaczne z porzuceniem myśli zwołania konferencyi. Jeżeli bowiem Austrya osiągnie porozumienie z Turcyą, a gabinety między sobą ułożą to, co dyplomacya nazywa „formułką“, konferencya stanie się zbyteczną; noty dyplomatyczne i rozmowy ambasadorów prędzej i z mniejszem niebezpieczeństwem załatwią to, o czem dyplomaci, zebrani na konferencyi, z wielkim nakładem czasu i kosztów rozprawialiby.

Ten obecny stan rzeczy wskazuje na następujące potrzeby. Przedewszystkiem Austrya musi dbać o jak najrychlejsze dojście do zgody z Turcyą, gdzie wtedy ustanie dla Rosyi i Anglii pozór do mieszania się, gdyż Turcya obecna sama jest w stanie ocenić, czy ugoda odpowie jej interesom. Powtóre — Rosya jeszcze raz dowiodła, jak dba o interesa Słowian; za jakąś koncesyę dla siebie gotową jest wyrzec się myśli bronienia żądań Serbii i Czarnogóry, dla których panslawiści także wyprawiali awantury.

Należy jednak podnieść, że w tym wypadku jedna i druga strona, tj. Austrya i Rosya, w równej mierze odniosły zwycięstwo i klęskę. Austrya odniosła sukces przez to, że udaremniła konferencyę, która mogła obrócić się w koalicyę przeciw niej; klęskę zaś poniosła przez to, że wbrew pierwotnym buńczucznym zapewnieniom musiała nawiązać rokowania z Turcyą. Co się tyczy Rosyi, pewnem jest, że Izwolski wyszedł źle ze swymi początkowymi planami, gdyż tyle zachodów o przyprowadzenie konferencyi do skutku skończyło się na niczem. Zdaje się, że winę tego niepowodzenia może Rosya przypisać Anglii, która w ostatniej chwili zoryentowała się, że nie w jej interesie leży przyczyniać się do wzmocnienia wpływów swego długoletniego wroga.

Dumskie Koło polskie.

Korespondent „Kuryera warszawskiego“, bardzo bliski i wielce oddany „reprezentacyi polskiej“ w Petersburgu, ogłosił niedawno interesujące rewelacye, które dotyczą roli, jaką sobie ona wyznacza.

Okazuje się z tych wyjaśnień, że zarzuty, czynione Kołu — za politykę, pozbawioną godności i konsekwencyi, za politykę giętkiego karku, są... nieuzasadnione. Koło wzięło na siebie już tylko skromną rolę... „chodataja po diełam“ (dosłowne określenie korespondenta) — rzecznika potrzeb codziennych, obrońcy spraw drugorzędnych, albowiem „nie wyobraża sobie, iż jest prawodawcą, pełnomocnikiem narodowym, reformatorem historycznym“.

Koło nie ma żadnych złudzeń, jest trzeźwe, podejmuje się tylko zadań praktycznych — w ten sposób, zdaniem kuryerkowego obrońcy, nie naraża się na śmieszność.

„Obecne stanowisko Koła — konkluduje dalej — codzień więcej akcentuje się, jako realistyczne, jako liczące się z istniejącemi siłami, mającemi głos w sprawach reform państwowych...“

Wkońcu wyjaśnia jeszcze:

„Daleko ważniejszą okaże się rola ludzi, przedstawiających umiejętnie zachowawcze interesy społeczne, z natury swych poglądów i temperamentów lepiej wypełniających funkcye obronne, zręcznie umiejących przystosować się do taktyki większości parlamentarnej. Innych ludzi wymaga praca zdobywania, a innych praca zabiegania i starania się. Jednocześnie okaże się potrzeba posiadania zdolnych fachowców, nie pretendujących do posiadania powszechnego zaufania politycznego, ale za to mających biegłość i żarliwość w ocenianiu i bronieniu tych lub owych specyalnych żądań miejscowych“.

Zgódźmy się na chwilę z tem stanowiskiem, które tu nakreślił apologeta Koła — z polityką drobnych zabiegów — bądź adwokackich, bądź faktorskich, z polityką kaptowania sobie „sił“, mających głos decydujący, „przystosowywania się do taktyki większości“ i t. d. Oceńmy tę trzeźwą, realistyczną politykę z jej rezultatów. Nie będziemy tu przypominali wiernopoddańczych deklaracyi Koła, jego głosowania za kontyngentem rekruta — słowem, nikczemności, zakrojonych na wielką skalę — a po których... z szyderczą złośliwością rząd carski zwalał na społeczeństwo polskie tylko nowe ciosy!

Zajrzyjmy do spraw drobnych, w których „specyalizuje się“ obecnie „realistyczne“ Koło, do jego zabiegów, celem przypochlebienia się już nie „samemu“ Stoły pinowi, nie carskiemu dworowi, lecz ladastupajce październiczej, — „przystosowania się do taktyki“ chytrej sfory czynowniczej, która klubowi październikowców nadaje specyalne piętno...

Oto po całym szeregu głosowań łącznie z październikowcami, a przeciw opozycyi, chciało Koło wypróbować, jak dalece liczyć może na poparcie swych drubów, z którymi już było święcie neoslowiańską amikoszoneryę w Pradze.

Wybrano sprawę drobną, pozbawioną wszelkiego politycznego zabarwienia — marny na myśli wniosek Parczewskiego o podwyższenie etatu na sądy gminne w Królestwie... I tu „rzecznicy spraw drugorzędnych“ doczekali się zawodu — doznali imperyalnego odwrócenia się do nich plecami... październikowców i czarnosećińców wszelkiego autoramentu. Nie o takiem „zdobyciu pleców“ marzyli...

Jedno im się tylko udało: wedle kurjerkowego znawcy idealną reprezentacyą jest taka, która nie „pretenduje do powszechnego zaufania politycznego“. Tu koło przekroczyło nawet ów wytknięty mu ideał: pretendować może tylko do powszechnej wzgardy.

W sprawie żądań słuchaczów politechniki lwowskiej.

Wiedeń, 18 grudnia.

Komitet wykonawczy wiecu słuchaczów politechniki lwowskiej zwrócił się do klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych, prosząc o poparcie celem osiągnięcia wydatniejszego uwzględnienia potrzeb politechniki w budżecie na r. 1909.

Imieniem klubu posłów soc. dem. interweniował w tej sprawie tow. Diamand u kierownika ministerstwa oświaty p. Kanery i u szefa sekcyi p. Engla, właściwego pana budżetu austryackiego.

Po przemówieniu tow. Diamanda, szef sekcyi Engel przyrzekł, że o ile zajdzie potrzeba podwyższenia dotacyi dla politechniki lwowskiej, nie będzie stawiał trudności. Kierownik ministerstwa oświaty Kanera jest tego zdania, że rozdrażnienie techników lwowskich nie jest uzasadnione i oświadczył, że o ileby kwoty, przeznaczone dla rozmaitych inwestycyi, w szczególności dla nowych budowli, nie wystarczały do zaspokojenia wszystkich potrzeb, ministerstwo gotowe jest przekroczyć i podnieść dotacye budżetowe dla politechniki lwowskiej.

Dziś nadesłał kierownik min. oświaty tow. Diamandowi informacye, z których wynika, że:

1. Wykonanie projektu wybudowania 2-go piętra na budynku laboratoryum chemicznego nie jest dotychczas ustalone. Czy będzie można na wiosnę r. 1909 rozpocząć budowę, nie można jeszcze dziś rozstrzygnąć.

2. Kollegium profesorów nie przedłożyło jeszcze wniosku urządzenia hydrotechnicznego i technologicznego laboratoryum lub stacyi doświadczalnej dla materyałów budowlanych. Kollegium zażądało tylko urządzenia laboratoryum maszyn. Preliminarz przeznacza już na ten cel pierwszą ratę w kwocie 50.000 koron.

3. Co do powiększenia istniejących muzeów, pracowni, pomnożenia posad asystentów i konstruktorów, uwzględniło ministerstwo wszystkie żądania z wyjątkiem żądania katedry dla chemii fizykalnej, natomiast zgodziło się na utworzenie zwyczajnej katedry dla przemysłu tkackiego (od dnia 1 października 1909), zwyczajnej katedry dla melioracyi (1 marca 1909 r.), drugiej nadzwyczajnej katedry dla budowy dróg i kolei (1 października 1909 r.) Żądania utworzenia czteru płatnych docentur nie można było uwzględnić wobec braku odpowiednich kandydatów.

Wreszcie zaznacza komunikat p. Kanery, że nie są uzasadnione zażalenia, jakoby technika lwowska była w budżecie na r. 1909 upośledzoną, gdyż co do przeznaczonej dla niej kwoty, zajmuje drugie miejsce.

Klub polskich posłów socyalno-demokratycznych doniósł o tem komitetowi wiecu słuchaczów politechniki i oczekuje dokładnego, rzeczowego uzasadnienia żądań techników lwowskich, aby mógł w tym kierunku dalszą prowadzić akcyę.

* * *

Koniec strejku na technice.

Ze Lwowa donoszą: Jako epilog strejku manifestacyjnego na lwowskiej politechnice odbył się onegdaj wiec ogólno-technicki. Na wiecu wybrano komitet wykonawczy, mający poruczony zakres działania na przyszłość, w skład którego wchodzą reprezentanci wszystkich towarzystw i referenci poszczególnych wydziałów. Strejk manifestacyjny został już na całej politechnice zakończony.

Przegląd polityczny.

Jak w Austryi wygląda tolerancya religijna. Z wniesionej w parlamencie interpelacyi dowiedziano się, w jaki sposób strzeżoną jest w Austryi zagwarantowana konstytucyą wolność zmiany wyznania. Przed pewnym czasem pięciu frekwentantów akademii wojskowej w Wiener-Neustadt zawiadomiło swe przełożone władze, że przeszli z religii rzymsko-katolickiej na protestancką, co — jak wiadomo — wolno każdemu obywatelowi z ukończeniem 14-go roku życia. Władze wojskowe inne mają jednak widocznie wyobrażenie o prawach obywatelskich, gdyż natychmiast zaczęło się prześladowanie. Przełożeni wytoczyli akademikom śledztwo o „zdradę stanu“; wpłynęli na kolegów, aby z nimi nie obcowali; jednego za drobne przewinienie służbowe natychmiast aresztowano; głośno też mówią o wyrzuceniu wszystkich z zakładu.

Interpelacya, wystosowana do ministra obrony krajowej, żąda wyjaśnienia, jak władza wojskowa usprawiedliwi swe postępowanie, będące wyraźnem naruszeniem ustaw zasadniczych.

Podział Persyi? Londyński „Daily Telegraph“ donosi, że gabinety rosyjski i angielski porozumiały się między sobą co do podziału Persyi. Według tego planu Rosya ma zagarnąć północną, zaś Anglia południową część państwa.

Nie ulega wątpliwości, że coś w Persyi się przygotowuje. Zwycięstwo rewolucyi w Tebris napawa Rosyę strachem, żeby ruch ten nie oddziałał na jej pogranicze (Kaukaz), zaś Anglia chętnie skorzysta ze

---

Montague nie odpowiedział nic; drżał cały z gniewu.

— Coś takiego jej zrobił? — rozpoczął Oliver. — Czy nie możesz mieć do mnie zaufania...

Montague zerwał się naraz.

— Och, Oliverze, — zawołał — zostaw mię samego! Odejdź!

I wyszedł sam do sąsiedniego pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Począł się przechadzać szybkimi krokami, jak dzikie zwierzę, pojmane w klatkę.

To kłamstwo! to kłamstwo! Mrs. Winnie nigdy nie powiedziała nic podobnego! To brudna plotka, zmyślona w przedpokojach!

Lecz potem nowy wybuch wściekłości za kipiał mu w piersi. Czyż nie wszystko jedno, czy to była prawda czy kłamstwo — czy wogóle cośkolwiek było prawdą czy kłamstwem? Czyż nie wszystko jedno, czy ktoś naprawdę popełnił ohydny, wstrętny czyn, o którym wszyscy inni mówią, jak o popełnionym? Oto, o czem wszyscy mówią! Oto w co wierzą i czem się interesują! Oto miara całego towarzystwa — jego ideałów i jego spraw! Oto sposób, w jaki spędzają swe życie — opowiadając sobie brudne plotki, żyjąc w atmosferze podejrzeń i cynizmu, wśród szeptów i znaczących spojrzeń, wśród niskich intryg i plotek!

Fala wściekłości zakotłowała w nim i porwała go; był w jednej chwili sam w świat, w którym żył i na siebie samego, że przyjmował udział w tem życiu. Wszystko odrazu skupiło się przeciw niemu; i Montague nienawidził wszystko, nienawidził ludzi, których poznał, nienawidził ich postępków, do których się jego samego kuszono. Nienawidził sposobów, w jaki zyskiwał dotąd pieniądze i sposobów, w jaki je wydawał. Nienawidził lenistwa i próżności, opilstwa i rozpusty, podłości i snobizmu.

Zerwał się naraz i otworzył drzwi do pokoju, w którym był jeszcze Oliver.

— Oliverze — rzekł, stojąc w drzwiach — zrywam ze wszystkiem!

Oliver spojrzał na niego.

— Co to znaczy? — spytał.

— To znaczy, — zawołał Montague — że doznałem w „towarzystwie“ więcej, niż jestem w stanie znieść! Zrywam z tem życiem. Ty możesz prowadzić dalej swą karyerę, lecz ja nie chcę ani kroku dalej pójść z tobą! Mam tego dość i myślę, że Alicya ma także dość. Wyzwolimy się z twoich rąk i z tego życia!

— Co zamierzasz robić? — spytał zdumiony Oliver.

— Zamierzam uwolnić się od tych kosztownych apartamentów, jutro właśnie kończy się tydzień. Zamierzam zaprzestać trwonienia pieniędzy na rzeczy, których sobie nie życzę. Zaprzestać przyjmowania zaproszeń i przestawania z ludźmi, których nie znoszę. Próbowałem prowadzić twoją grę; kosztowało mię to wiele, lecz teraz nie cierpię jej! Porzucam ją, póki nie jest późno. Znajdę jakieś skromne i przyzwoite mieszkanie; pójdę w uboższą dzielnicę miasta i zobaczę, czy jest w Nowym Jorku sposób uczciwego zdobywania środków do życia!

---

sposobności, aby urzeczywistnić dawne swe pragnienie tj. zagarnąć zatokę perską. O tem, że rewolucya robi postępy, również nie można wątpić; między innymi wskazuje na to fakt, że szach przed kilku dniami przeniósł swą rezydencyę z Bagszah do Tonahod, 8 mil od Teheranu. Widocznie szach woli być trochę dalej od swej „wiernej“ stolicy.

KRONIKA.

Kraków, 21 grudnia.

W obozie ludowców toczy się nieustanna walka pomiędzy dwoma kierunkami i toczyć się będzie aż do wiosny, bo p. Stapiński oświadczył na posiedzeniu rady naczelnej, że nie zgodzi się na wcześniejsze zwołanie kongresu stronnictwa, jak dopiero na wiosnę. Przeciw temu zaprotestował p. Wysłouch, który złożył następującą deklaracyę:

„Wobec tego, że Rada naczelna większością głosów aprobowała działalność prezydyum, a nie uznała za stosowne wytoczyć sprawy przed kongres, który jest właściwą instancyą do rozstrzygania zasadniczych sporów w łonie stronnictwa, oświadczam, że takie załatwienie sprawy uważam za przedwczesne i przeciw niemu protestuję. Oświadczam też z upoważnienia lwowskiego komitetu, że od powziętej myśli on nie odstąpi i że rozwinie akcyę, która wolę ogółu ludowców w sprawie kongresu ujawni“.

P. Stapiński oświadczył na to, że się kongresu nie boi. „A tym panom — mówił dalej — którym się podobają hasła, a nie realna i pozytywna praca, zapowiadam, że postaram się, iż nie będą mieli poparcia u chłopów! Nie boję się tych ataków, o partyę bądźcie bezpieczni, bracia chłopi!“

Ze słów tych przebija buta „dyktatora“ i pewność siebie demagoga.

Znamienny jest ten lekceważący ton („tym panom“), jakiego używa wobec p. Wysłoucha, który go wyhodował.

Do wiosny spodziewa się p. Stapiński umocnić swoje stanowisko. Krząta się ontedy energicznie około założenia w Krakowie asekuracyjnego towarzystwa „Wisła“, które ma wejść w życie z Nowym rokiem. Uzyskał już od Banku krajowego zaliczenie „Wisły“ w poczet tych towarzystw, w których można ubezpieczyć budynki, obciążone kredytem hipotecznym w Banku krajowym.

Sztab agentów i akwizytorów „Wisły“ oto obecna armia polityczna p. Stapińskiego...

Równocześnie zakłada p. Stapiński w Krakowie pismo codzienne p. t. „Gazeta powszechna“ pod redakcyą ex-radykała, ex-demokraty, ex-stańczyka i ex-ugodowca dra Witolda Lewickiego, byłego redaktora „Przełomu“ wiedeńskiego, „Słowa polskiego“ z czasów Szczepanowskiego, warszawskiego „Słowa“, organu konserwatywnych ugodowców, byłego kandydata centrowego, słowem człowieka o „bogatej“ przeszłości... „Gazeta powszechna“, która będzie usiłowała wypierać „Kuryer lwowski“ z prowincyi, ma zacząć wychodzić w tych dniach. P. Stapiński dostał na nią podobno sporo pieniędzy za pośrednictwem b. ministra Gessmanna...

„Brzydka napaść“. Pod takim tytułem zamieścił „Czas“ odpowiedź na nasz artykuł o emigracyjnej działalności krakowskich zakonnic Serca Jezusowego. W odpowiedzi tej nie zbija ani jednego z podniesionych przez nas zarzutów: że Sercanki wywożą stąd polskie robotnice do pruskiej fabryki, że dają robotnicom, pozostającym pod ich opieką w Bischweiler wikt nie do jedzenia i obchodzą się z niemi nieludzko. Na to wszystko „Czas“ ani słowem nie odpowiada, a irytuje się tylko, żeśmy to wszystko wydobyli na światło dzienne, poczem zapowiada, że Sercanki dalej czynić będą to, co czynią, „chociaż się to socyalistom nie podoba“. Wątpimy jednak, czy się to spodoba ogółowi naszego społeczeństwa, że zakonnice dostarczają fabrykom pruskim żywego towaru galicyjskiego i że obdzierają polskie robotnice na obczyźnie. Postaramy się o to, aby i władze bliżej wglądnęły w tę „chrześcijańską“ działalność Sercanek i ochroniły emigrujące za zarobkiem robotnice przed pobożnym wyzyskiem.

Nowiny krakowskie.

Lekceważenie życia robotników. W poniedziałek 14 b. m. spadł z rusztowania budującej się kamienicy na rogu placu Szczepańskiego i ulicy Tomasza ceglarz Jan Pardel i odniósł tak ciężkie obrażenia, że przewieziony do szpitala zmarł we środę. Winę tego nieszczęścia ponosi kierownictwo budowy, które spoczywa w rękach budowniczego Stanisława Walca; rusztowanie na wysokości II-go piętra było nad wyraz licho skonstruowane, bez poręczy, tak że Pardel, gdy deska pod nim się ugięła, nie znalazł oparcia i runął w dół. O kwalifikacyach moralnych p. Walca świadczy jego odezwanie się do robotników, kiedy pytał się ich: „Gdzie jest ten figlarz. co tu koziołka wywrócił?“ Tymczasem „figlarz“ ten konał w szpitalu.

Spodziewamy się, że władze zajmą się zbadaniem przyczyn tego wypadku, aby w Krakowie nie utarło się mniemanie, że pierwszemu lepszemu budowniczemu czy przedsiębiorcy budowlanemu wolno bezkarnie lekceważyć życie robotników.

Aresztowanie włamywaczy, W nocy z piątku na sobotę dokonano włamania do restauracyi Wildstossera przy ulicy Krowoderskiej, gdzie skradziono 120 K gotówką oraz towarów i trunków za 80 K. Jako sprawców aresztowano 19-letniego Józefa Rozynaja, który dopiero przed kilku dniami aresztowany został za włamanie przy ul. Morgensterna, a którego sędzia śledczy dla braku dowodów wypuścił na wolną stopę. Przy rewizyi znaleziono przy nim kosztowności pochodzące z tej kradzieży.

Drugiego wspólnika aresztowano w osobie 19-letniego Józefa Jaronia, zaś za trzecim zarządzono poszukiwania.

Towarzystwo dla opieki nad emigrantami ukonstytuowało się wczoraj w Krakowie. Inicyatorami są ludowcy do spółki z konserwatystami. Na zgromadzeniu w radzie powiatowej wybrano radę nadzorczą, a dziś ma odbyć się posiedzenie dla ułożenia programu działalności.

W sprawie morderstwa Ferberów w Paczałtowicach wysłała tutejsza policya agenta Jakóba Karcza dla przeprowadzenia śledztwa. Znający stosunki Ferberów utrzymują, że mordercom mogło wpaść w ręce 20.000 K, które Ferber miał w domu w gotówce, papierach wartościowych i biżuteryi,

Na ślad morderców nie natrafiono. Zgłosiła się tylko pewna kobieta, która podaje, że krytycznej nocy widziała, jak dwóch mężczyzn weszło do karczmy, zaś trzeci stał u wejścia, jakby na straży. Ponieważ na miejscu czynu znaleziono 6 gilz od nabojów browningowych, przypuszczają, że sprawcami są bandyci z za kordonu. Nie jest też wykluczoną możliwość, że mordu dokonali żołnierze rosyjskiej straży pogranicznej, których posterunek znajduje się w pobliżu.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: „Don Kiszot“ Walewskiego ukaże się w tygodniu bieżącym tylko jeszcze raz jeden we wtorek, poczem szereg dalszych przedstawień rozpocznie się dopiero po świętach Bożego Narodzenia.

We środę po cenach do połowy zniżonych dane będą „Dziady“. W czwartek teatr zamknięty. W piątek dwunaste przedstawienie „Nocy listopadowej“. W sobotę dwa przedstawienia: po południu o 3-ciej „Kościuszko pod Racławicami“, wieczorem „Car Samozwaniec“.

W niedzielę o godz. 3 wznowienie jasełek Rydla: „Betleem polskie“, wieczorem „Noc listopadowa“.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Poniedziałek: „Don Kiszot“.
Wtorek: „Don Kiszot“.
Środa: „Dziady“ (ceny zniżone do połowy).
Czwartek: Teatr zamknięty.
Piątek: „Noc listopadowa“ (ceny o 25% wyższe).
Sobota o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“. — O godz. 7 wieczorem: „Car Samowaniec“.
Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“ (ceny popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Noc listopadowa“ (ceny o 25% wyższe).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, I. piętro, we wtorek od godz. 7 do 8 wieczorem: prof. J. Wiśniowski: „Literatura polska złotego wieku“.

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9. Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biuro otwarte od godz. 5—7.

Nowiny lwowskie.

W sprawie sfałszowenia testamentu hr. Wolańskiego wyższy sąd krajowy na zażalenie aresztowanego kamerdynera Beluchowskiego, polecił wypuścić go na wolną stopę.

Sprawa Siczyńskiego. Badania lekarskie stanu umysłowego Siczyńskiego dotychczas jeszcze nie są ukończone. Rzeczoznawcy lekarze mają być u niego jeszcze trzy razy, a nadto przesłuchanych ma być jeszcze 17 osób w kierunku szczegółów potrzebnych dla lekarskiego orzeczenia. Mimo to, jak donosi „Diło“, rozprawa odbędzie się prawdopodobnie w połowie stycznia 1909 r.

Z kraju.

Oryginalne wybory. Dnia 16 b. m. odbyły się wybory zarządu Kasy chorych w Czortkowie. Dotychczasowy zarząd przeprowadził je w sposób dotychczas w Galicyi niepraktykowany. Oto zamianował sam delegatów z grona pracodawców i robotników, a delegaci ci dokonali wyboru zarządu, sądu polubownego i wydziału nadzorczego. Na protest jednego z obecnych robotników, że przecież wybór delegatów należy do pracodawców i robotników, oświadczył jeden z członków dotychczasowego zarządu, że na delegatów powołano „osoby zaufane“ i że tak postąpić nakazało starostwo. Obecny na zebraniu urzędnik starostwa Zarzecki zatwierdził milcząco ten, nawet w Galicyi niesłychany gwałt, dokonany na prawach ogółu pracodawców i robotników, którzy zostali wykluczeni od wszelkiego wpływu na akt wyborczy. Dla bezpieczeństwa zwołał zarząd Kasy zgromadenie zamianowanych przez siebie „zaufanych“ delegatów na dzień powszedni o godz. 1 w południe, tak że na 58 zaproszonych przybyło zaledwie 18.

Z Przemyśla piszą nam: Tutejsza piekarnia robotnicza jest solą w oku klice, która boi się ukrócenia swego wyzysku. Po nieudałem przekupieniu tow. Żołnierza urządzono 15 b. m. formalny napad na piekarnię. Niejaki M. Cieślak wpadł do lokalu i zrobił awanturę, a gdy go wyproszono, obrzucił z kilku innymi drabami lokal kamieniami. Gdy zarządca piekarni Błażowski wyszedł zobaczyć, co się dzieje, ugodził go Cieślak kamieniem w głowę, zadając mu ciężką ranę tak, że Błażowskiego w niebezpiecznym stanie przewieziono do szpitala.

Sprawą zajęła się prokuratorya.

Z Zakopanego piszą nam: Zakopiański oddział narciarzy Towarzystwa tatrzańskiego otwiera w dniu 25 grudnia roku bieżącego dla wszystkich dostępny kurs jazdy na nartach. Warunki wzięcia udziału w kursie są następujące: Członkowie oddziału korzystają z kursu bezpłatnie. Osoby do oddziału nienależące płacą 4 korony (z prawem uczęszczania po zamknięciu kursu właściwego na zbiorowe ćwiczenia przez całą zimę). Przewodnicy tatrzańscy płacą 1 K.

Samobójstwo żołnierza. W sobotę 19 b. m. nad ranem zastrzelił się w Przemyślu wystrzałem z karabinu żołnierz 10 p. p. 13 kompanii nazwiskiem Horoszniański. Desperat odebrał sobie życie w wielkim murowanym zbiorniku na śmiecie, znajdującym się w podwórzu koszar 10 p. p. przy ul. Dobromilskiej.

Z zaboru rosyjskiego.

Echo napadu w Bezdanach. „Nowoje Wremia“ twierdzi, że po aresztowaniu na stacyi Landwarowo jednego z uczestników zbrojnego napadu w Bezdanach, Millera-Fijałkowskiego, wykryto i niektórych innych uczestników — rzekomo przywódców. W tej liczbie aresztowany został Wacak, recte Strujski, syn urzędnika komory cłowej. „Nowoje Wremia“ stwierdza dalej, iż wszyscy uczestnicy należeli do P. P. S. Sumę zabranych wówczas pieniędzy oblicza na 150.000 rubli.

Cypryan Norwid jako reakcyonista.

Jego poglądy religijne, narodowe i społeczne. Stosunek do Mickiewicza w r. 1848.

4

Końcowe zasady manifestu wielkiego człowieka, że odrzuciwszy ironię zachowamy to określenie Norwida, zawierają hasła ścisłego przymierza ze Słowianami i międzynarodowej solidarności. Otóż te wzniosłe ideały dają pochop Norwidowi do niemniej krytycznych, ale przynajmniej w poważnym stylu utrzymanych spostrzeżeń. „Takie pojęcia — pisze on — z pod znakomitego pióra wyszłe, dały mi tylko uczuć, o ile jestem opóźnionym w widzeniu owej tryumfującej już Ludzkości, która jest jakby Jeruzalem u św. Jana opisana, a w której wszakże panuje radykalizm mistyczny i gnostyczna duchowa arystokracya powołanych“. Mogłoby się zdawać, że przynajmniej ten (niesłuszny zresztą) przewidywany w idealnej społeczności Mickiewicza arystokratyzm nie powinienby razić estety Norwida, ale on do tyla się boi radykalizmu społecznego a głównie bluźnierstwa, „do jakiego najnierozsądniejszy teoretyk posunąć się jeszcze nie raczył“, że sam siebie straszy krwawym upiorem. Zamyka mianowicie krytykę manifestu temi słowy: „Pojęcia pana Adama przemilczane i życiem otrzymywane byłyby zapewne cudnymi owocami, bo dla takiej Ludzkości, o jakiej marzyć on się zdaje, niema już Zakonu. Ale toż samo pojęte, jak prawo, jak ukaz mistyczno-Furyerowski, jest niedorzecznością i jest fałszem, radbym, żeby nie krwawym“.

Wprawdzie Norwid przyznaje, że mu „smutno“ z powodu niezgody z Mickiewiczem, że może „milej byłoby uczepić się do tej sławy sław narodu“, ale dziwnie jakoś nie harmonizuje z tym smutkiem kwestyonowanie (w tem samem zdaniu) szczerości przekonań Mickiewicza i sprawiedliwości jego sądu. Jest to jedyna w swoim rodzaju niechęć do największego człowieka w narodzie, przez wszystkich współczesnych bez różnicy poglądów czczonego. A niechęć ta, rozmyślnie jakgdyby podsycana nieuzasadnionym, nieraz nawet niesmacznym sarkazmem, jest dla nas tem znamienniejsza, że płynie wyłącznie z antagonizmu polityczno-społecznego, gdyż Norwid, wedle własnych słów „osoby Mickiewicza do tyla nie znał“, by módz wnioskować o indywidualnych pobudkach jego akcyi publicznej.

Z jednej strony papista, czciciel martwych dogmatów i skostniałej hierarchii, wróg różnowierstwa i herezyi, arystokratyczny wyznawca „testamentu tradycyi“, przemieniony w europejskiego apologetę „harmonii i ładu“; z drugiej — Wolny Szermierz, od kolebki Ducha swego „witający jutrzenkę swobody“, Budowniczy idealnego katolickiego*) kościoła wszechmiłości i wszechrówności, Kaznodzieja walki z mrokiem przesądów, formalizmem wiary i kajdanami tradycyi: oto przeciwstawienie ideowe Norwida i Mickiewicza. Wyrażona społecznie, zwłaszcza na tle przeobrażeń wewnętrznych w Polsce, których przejawem był socyalno-rewolucyjny charakter insurekcyi 1846 r. i słynnego manifestu krakowskiego, przeciwstawność ta przybiera — że użyję nowoczesnego określenia — jaskrawe piętno klasowe.

*) Katolicki znaczy: powszechny.

Podczas gdy Mickiewicza widzimy w aureoli orędownika niezróżnicowanych jeszcze wówczas, wydziedziczonych, z ludzkich praw wyzutych, niewłasnowolnych a tających w sobie zaród przyszłej potęgi — wielomilionowych mas Ludu; to Norwid uosabia wierzchnią warstwę społeczną, która, wzorem przeszłości, narodem się mieniąc, brać chciała, jak dawniej, interes „rodów“ herbownych za sprawę Ojczyzny.

Mickiewicz, najpromienniejsza w dziejach Polski postać, geniusz, który pierwszy w poezyę naszą tchnął ducha twórczości ludowej, był i w życiu społecznem najwyższem tej twórczości wcieleniem. Od młodu karmiony ideami Lelewela o ludowładztwie politycznem i gminowładztwie rolnem, boleśnie rozumiejący upadek Ojczyzny, jako wynik egoistycznych rządów rodowo-arystokratycznych, zetknąwszy się później na gruncie europejskim z nowoczesnym problematem pracy i posiadania, najgłębiej i najistotniej utożsamił odrodzenie Polski z powszechnem wyzwoleniem ludów narodowem i społecznem i tę ideę swą owionął „uczuciem“ najszczytniejszego chrześcijańsko-utopijnego socyalizmu, w rodzaju Saint-Simonowskiego.

Natomiast Norwid ukazuje się nam jako wyraziciel „dróg przeszłości“, jako stróż kastowości stanowej i rzecznik tej własności „rodowej“, co wykluczała jakąkolwiek emancypacyę chłopów, eo ipso jako „ideolog“ szlachty-narodu, w najlepszym razie jej ongiś walecznych rycerzy, którzy mogli wprawdzie przez chwilkę dziejową marzyć, iż

„Kiedyś staną
Z wielką tęczą chorągwianą
Otrząśnięci z wieków pleśni,
Z wielką myślą w sercu — głowie
Chatom — niby aniołowie“,

ale którzy, wobec coraz dobitniejszego zespalania się bojowego patryotyzmu polskiego, jeśli nie z „furyeryzmem“, jak się lęka Norwid, to w każdym razie z mocno antyszlacheckim demokratyzmem, woleli wiernymi pozostać swojemu klasowemu interesowi posiadaczy i panów i zwrócić się przeciwko własnemu ludowi, niż nielojalną względem rządów zaborczych opozycyą dodać jedną choćby szansę zwycięską narodowi — już nie szlacheckiemu. Wśród tej właśnie zmodernizowanej szlachty, która rycerską szablę czynu sprzedała za „busolę“ ultramontańskiej obłudy, pozostał w sensie „narodowym“ Norwid; pozostał wśród niej, choć „drogę przeszłości“ coraz widoczniej zmieniała na kupiecki gościniec nowoczesnego wyzysku i zaprzedania się mocom reakcyi (w pierwszej linii caratowi), za co natchniony piewca „Okopów św. Trójcy“, próżno wyglądający cudu: „z polską szlachtą polski lud“ — rzucał jej w twarz bolesnej klątwy jęk:

„Zrzucaj z czoła cierniów wieniec!
— — — — — — — — —
„Całuj, lubieżnico,
Łańcuchy i bicze
— — — — — — — —
„Wszystko snem jest — coś kochała,
Snem twa cnota — cześć — wstyd — chwała“.

Skreślony tu kontrast społeczno-ideowy najistotniej tłumaczy nam, dlaczego Norwid, choć błysnęła mu myśl, że może milej byłoby „uczepić się“ sławy sław narodu, jednakże „nie popłynął“ za chorągwią Mickiewicza, lecz musiał mu zaprzeczyć i jak sam powiada, zostać „niepostępowym maroderem“.

(Dok. nast.). *Józef Kwiatek.*

Ze świata.

Włoscy rozbójnicy. W zeszłym tygodniu dało się w Sycylii znowu odczuć dotkliwie istnienie całej bandy rozbójników. Dwa „kwiatki“ tej bandy, Russo i Difroniesco, zostali schwytani. Obaj byli postrachem mieszkańców okolic Catanizetty na Sycylii. Ukrywali się oni w zapadłej chacie, do której nikt nie miał przystępu. Wreszcie patrol żandarmów wpadł na ich trop i osaczył kryjówkę. Wewnątrz byli tylko ci dwaj przywódcy bandy, a jednak długo musiano walczyć, nim zdołano jednego zabić, a drugiego ubezwładnić — a i tego nie dokonano siłą, lecz podstępem. Mianowicie jeden z żandarmów wylazł na dach chaty i, wyjąwszy kilka cegieł, dał przez otwór parę strzałów do wnętrza. To odniosło skutek natychmiastowy. W kryjówce znaleziono mnóstwo pieniędzy i przedmiotów wartościowych.

„Zamach“ na tureckiego następcę tronu. W Konstantynopolu obiegają pogłoski o nieudanym zamachu na następcę tronu ks. Reszada. W zeszły poniedziałek dwie osoby wtargnęły za pomocą drabiny do sypialni księcia w jego pałacu Dolma-Bakcze. Żołnierze, pełniący straż przed pałacem, nie zauważyli ich rzekomo. Syn Reszada, Nedszmedin, ujrzawszy napastników, począł krzyczeć i spłoszył ich. Obaj uszli, nieprzytrzymani przez straż pałacową. Ten przebieg zajścia, a zwłaszcza ich wtargnięcie właśnie do sypialni następcy tronu i niezrozumiałe zachowanie się żołnierzy, pełniących straż, uprawnia do przypuszczenia, że chodziło o zamach. Według zapewnień policyi mogło chodzić jedynie o zamiar kradzieży przy pomocy służby pałacowej.

Rewizya senatora hr. Pahlena w Taszkiencie jeszcze nie została ukończona. Dotychczas hr. Pahlen wraz ze swym sztabem urzędników zbadał akta kancelaryi naczelnika obwodu Zakaspijskiego; wynikiem tego było pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej dyrektora kancelaryi naczelnika obwodu Zakaspijskiego, pułkownika Jakóba syna Dyonizego Strzałkowskiego wraz z natychmiastowem zawieszeniem w urzędowaniu. Oprócz tego hr. Pahlen dokonał rewizyi całej biurowości zarządu przesiedleńczego okręgu syrdaryjskiego. Sprawozdanie kasowe znaleziono w nadzwyczajnym nieładzie. Np. nie można ustalić, kiedy, komu i na jakiej podstawie wydano kilka znacznych sum: pobyt osób, które je otrzymały, jest zupełnie niewiadomy. Na skutek ujawnienia tych nadużyć zawieszono w czynnościach i oddano pod sąd zarządzającego oddziałem przesiedleńczym okręgu syrdaryjskiego, radcę dworu Kilczewskiego. Pozatem hr. Pahlen oddał pod sąd byłego burmistrza miasta Taszkientu, dymisyonowanego generał-majora Putincewa i byłych radców miejskich Nikiforowa i Michajłowa, oraz policmajstra m. Samarkandy, Iwanowa.

Jak policya rosyjska urzęduje? Petersburska Izba sądowa, jako instancya apelacyjna, złagodziła wyrok w sprawie urjadnika policyjnego Wianobe, który podejrzewając pewnego włościanina o kradzież rewolweru, rozkazał strażnikom bić go, dopóki „się nie przyzna“. Strażnicy, zakneblowawszy włościaninowi usta, poczęli go niemiłosiernie chłostać nahajkami, a gdy to nie pomogło, zaczęli przypalać mu pięty płomieniami świecy... Sąd skazał urjadnika i 5 strażników na roty aresztanckie, Izba Wianobemu zmniejszyła termin o 1/2 roku, jednego strażnika uniewinniła, co do reszty — wyrok sądu zatwierdziła.

Z Kijowa donoszą: W środku miasta wykryto tajny dom rozpusty, utrzymywany przez rewirowego. 30 listopada st. st. do domu togo wciągnięto młodą dziewczynę, którą za pomocą gwałtu i bicia zamierzano zmusić do pozostania w domu rozpusty.

Projekt uniwersytecki Puryszkiewicza et Comp. Z Petersburga donoszą, że Puryszkiewicz opracowuje nową ustawę uniwersytecką, którą skrajna prawica wniesie do Dumy. Według tego projektu uniwersytety w Kijowie, Moskwie i Petersburgu winny być czysto rosyjskie, co znaczy, że nie mogą być do nich przyjmowani studenci „inorodcy“; do innych zaś uniwersytetów winno się tych ostatnich przyjmować w ograniczonej liczbie procentowej.

Epidemia tyfusu w Kijowie rozpoczęła grasować z nową siłą. Od dnia 29 listopada do 5 grudnia zaregestrowano 221 wypadków zasłabnięć, a liczba chorych nie zmniejsza się w dalszym ciągu. W szpitalach brak już zupełnie miejsc dla umieszczania chorych. Na czas trwania epidemii uruchomiono 6 dezynfekcyjno-sanitarnych oddziałów.

Pożar pociągu. W nocy z wtorku na środę zeszłego tygodnia o godz. 11 ze stacyi w Mińsku wyruszył, jak zwykle, pociąg do Wilna. Pomiędzy Ratomką a Zasławiem w przedziale I klasy, zajmowanym przez jakiegoś generała, wybuchł pożar. W wagonie powstał popłoch. Kiedy pociąg stanął w Zasławiu, energicznie zabrano się do ratowania, ale na stacyi, jak się okazało, popsute były wodociągi (sic!) i nie było skąd wziąć wody. Ogień przeniósł się na przyległy wagon III klasy i na dach peronu; wówczas odczepiono palący się wagon I klasy, którego już nie ratowano, i zaczęto gasić wodą z parowozu palący się wagon III klasy i budynki peronowe. Wagon I klasy spłonął niemal doszczętnie, inne uratowano. Generał, który zdaje się był sprawcą pożaru, wyszedł bez szwanku, jedna podróżna spaliła się, kilku podróżnych poparzyło się, jednego zaspanego podróżnego wydobyto z wagonu przez okno. Pociąg do Wilna przybył z 3-godzinnem opóźnieniem, ponieważ musiano czekać w Zasławiu na wodę do parowozu.

Obłąkanie królowej. Królowa Marya Pia, babka króla portugalskiego Manuela, dostała pomieszania zmysłów. Królowa-wdowa już dawno wpadła była w silny rozstrój nerwowy. Stało się to po krwawej tragedyi lizbońskiej dnia 1 lutego b. r., której ofiarą byli jej syn i wnuk, król Don Carlos I i następca tronu Luiz Filip.

W owym dniu Marya Pia rzuciła się na zwłoki syna i wnuka, poczem skamieniała z bólu i zapadła w melancholię. Z biegiem czasu melancholia przeszła w szaleństwo. — Obłąkana królowa woła nieustannie, że jej ręce i suknie są zalane krwią najdroższych jej sercu istot. Stan jej zdrowia budzi poważne obawy.

Z ruchu kobiecego. Jak wiadomo w Anglii od dłuższego już czasu rozwija się ruch tak zwanych „sufražystek“, mający na celu wywalczenie prawa wyborczego dla kobiet. Jakkolwiek jest to walka, kierowana głównie przez kobiety z burżuazyi i uwzględniająca jedynie potrzeby drobnej części pozbawionych prawa wyborczego obywatelek (gdyż sufražystki — właściwie: sefredżystki — stoją na gruncie dzisiejszej niepowszechnej ordynacyi), trzeba jednak przyznać, ma ona w życiu politycznem Anglii wielkie znaczenie, choćby przez zwrócenie uwagi na wady obecnego prawodawstwa.

A w ostatnich czasach sympatye ze strony robotniczej dla akcyi sefredżystek jeszcze wzrosły, gdyż rząd i reakcyjne sfery burżuazyjne w brutalny sposób, niemal przypominający system pruski a nawet rosyjski, poczynają sobie z temi „rewolucyonistkami“. Więzienie jest na porządku dziennym i co gorsza, z aresztowanemi za czyny polityczne obchodzą się po barbarzyńsku, traktując je na równi z aresztantkami kryminalnemi. Prócz tego powstała „liga przeciw rozszerzeniu prawa wyborczego“, założona przez panie z arystokracyi i czynnie popierana przez wybitnych polityków z Izby lordów i wogóle z obozu konserwatywnego. Mówcy i mówczynie tej ligi, wbrew wszelkim tradycyom wolnościowym w Anglii, nawołują do bezwzględnego tępienia emancypacyjnego ruchu.

Na razie wywiera to jednak taki tylko skutek, że ruch ten się pogłębia i gwałtownie wzrasta.

Tołstoj o aneksyi Bośni.

W gazecie „Gołos Moskwy“ ukazała się pierwsza połowa artykułu hr. Lwa Tołstoja p. t. „List do kobiety serbskiej“, poświęcony kwestyi zaanektowania przez Austryę Bośni i Hercegowiny. Podajemy tu najciekawsze wyjątki z tego artykułu:

„Pewna kobieta serbska zwróciła się do mnie z zapytaniem, co myślę o zaanektowaniu Bośni i Hercegowiny przez Austryę. Jestem zadowolony ze sposobności wypowiedzenia się w tej kwestyi i podzielenia się mojemi myślami z ludźmi, którym chodzi o jasne i proste zrozumienie kwestyi.

Uznanie przez Austryę ludności Bośni i Hercegowiny za swych poddanych wywołało silne wzburzenie w Serbii i Czarnogórze, a nawet wywołało u nich chęć rozpoczęcia wojny, t. j. wymuszenia na rządzie austryackim za pomocą najwystępniejszego postępowania — zabijania swoich i obcych — zrzeczenia się aneksyi. Łatwo zrozumieć, że sędziwy cesarz austryacki był zmuszony zwołać kilkaset tysięcy swoich poddanych, aby ich zmusić do zabijania wszystkich tych, którzy nie zechcą uznać jego praw w Bośni i Hercegowinie. Wszystko to jest zrozumiałe. Zrozumiałem jest i to, że oburzone miliony Serbów i Czarnogórców i setki tysięcy Bośniaków nie znalazły żadnego innego wyjścia, jak upokorzyć się i uznać się za niewolników lub też sprzeciwić się temu w drodze tego zbrodniczego postępowania, które się zowie wojną lub zabójstwem. Trudno tylko wyobrazić sobie, jak wszystkie narody — Niemcy, Francuzi, Anglicy, Rosyanie, Turcy, Hindusi, Japończycy, którym ciąży ich niewola i które dążą do wyzwolenia się z niej, uciekają się do tego samego środka, który był przyczyną ich podbicia, i który w dalszym ciągu jest głównym środkiem ich ujarzmienia, to jest do gwałtu, wojny, zabójstw.

Mówi się o aneksyach, konferencyach, kompensatach, grozi się wojną. Dobrze było grozić wojną lat temu 500, 200, 100, wtedy, gdy przerzucano narodami, jak niewolnikami, od Turków do Rosyan, od Rosyan do Niemców i t. d. Dobrze było podczas takich wojen, korzystając z wojowniczej gorączki, rzucać w otchłań zniszczenia tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi, jak to chce teraz uczynić omamiony naród serbski. Lecz nie dzisiaj.

Potomkowie Karageorgewiczów, z których Serbowie są tak dumni, stracili już dziś swe znaczenie. Stracili nie dlatego, że w wojnie dawne miecze i pancerze zostały zamienione na browningi, kartaczownice, aeroplany, koleje żelazne, telegrafy, telefony, prasę, która natychmiast zawiadamia cały świat o tem, co się dzieje w najzapadlejszym jego zakątku. Nie dlatego, że straciły swe znaczenie patryotyzm i męstwo i nie dlatego, że zmieniły się materyalne warunki życia, lecz dlatego, że zmieniły się wymogi sumienia i zmieniła się cała treść duchowa ludzkości.

W naszych czasach przeciw takiemu brutalnemu gwałtowi, jak ten który został dokonany nad Słowianami, potrzeba nie dziesiątków tysięcy bagnetów, nie pertraktacyj dyplomatycznych i nie szukania współczucia przez przypochlebianie się nędznym, głupim, marnym ludziom, uważającym się za silnych, potrzeba, aby cała ludzkość była świadoma swych równych praw i swej godności.

...Żyję. Żyję jeszcze i teraz. Jutro, być może, przestanę żyć. Odejdę tam, skąd przyszedłem. Lecz dopokąd żyję wśród ludzi, jest mi dobrze i radośnie, i kocham ludzi. Lecz jeśli mnie zapytacie, czy kocham także państwo?... Cóż to jest państwo! — odpowie każdy rozsądny człowiek. Nie mówcie mi głupstw i paskudztw.

Dla wyzwolenia was i nie tylko was, Słowian, lecz wszystkich ujarzmionych przez siebie samych Chińczyków, Japończyków, Turków, Serbów, Niemców, Francuzów, Rosyan itd., potrzeba nie dyplomatycznych per traktacyj, konferencyi, konwencyj itp., lecz potrzeba tego co istnieje w rzeczywistości wśród niektórych chrześcijan, mahometan i buddystów, świadomych swego pierwiastku duchowego i czyniących to, co im ta świadomość nakazuje.

TELEGRAMY

z dnia 21 grudnia.

Niemiecki głos półurzędowy o sytuacyi politycznej.

Berlin. „Nordd. All. Ztg“ pisze w tygodniowym przeglądzie politycznym: Jasne oświadczenie prezydenta ministrów bar. Bienertha potwierdza całkowicie, że Austro-Węgry mają jedynie na oku strzeżenie swoich praw i interesów i są gotowe do przyjęcia życzeń drugiej strony, o ile to zgadzają się z zasadniczemi zapatrywaniami Austro-Węgier. Jeśli, czego się należy spodziewać, ze wszystkich stron zwycięży przedmiotowe pojęcie rzeczy, wtedy też i porozumienie będzie bliskiem. Wtedy także konferencya, która ma być zwołana, posłuży ku uspokojeniu i nie będzie środkiem dalszego rozdrażnienia.

Olbrzymi proces kolejarzy.

Wilno. W Izbie sądowej rozpoznawana jest sprawa osób oskarżonych o należenie do wszechrosyjskiego związku kolejowego i o zorganizowanie i przeprowadzenie strejku kolejowego w 1905. Powołano do tej sprawy aż 200 świadków. Stawiło się tylko 178.

Statystyka cholery.

Petersburg. Według statystycznych danych, od początku epidemii cholery zachorowało 8592 osób, zmarło zaś 3455.

Prasa turecka o dyskusyi nad aneksyą.

Konstantynopol. „Jeni Gazetta“, omawiając dyskusyę nad aneksyą w austryackiej Radzie państwa, pisze: Turcya w przeciwieństwie do Austro-Węgier nic nie uczyniła, coby zwracało swe ostrze przeciw dobrym stosunkom sąsiedzkim. Jeżeli krzywdy będą naprawione, nic tym dobrym stosunkom nie będzie stało na przeszkodzie.

„Ikdam“ pisze: Bar. Aehrenthal musi zmienić agresywną swą politykę, bo ona narusza nietykalność państwa ottomańskiego. Specyalnie koncesye kolejowe czynią serdeczność stosunków niemożliwymi.

Ameryka w Austryi.

Waszyngton. Sekretarz stanu Root zalecił kongresowi uchwalenie 250.000 dolarów na umożliwienie rządowi przyjęcia zaproszenia Austryi do udziału w międzynarodowych zawodach w strzelaniu, które się odbędą w Wiedniu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność kelnerzy krakowscy!** We wtorek 22 b. m. o godz. 2 po północy odbędzie się w kawiarni „Union“ (wchód od plantacyj) ogólne zgromadzenie kelnerów z porządkiem dziennym: 1) Organizacya. 2) Uregulowanie czasu pracy. Zapraszamy wszystkich kolegów zawodowych do wzięcia udziału w tem zgromadzeniu, ponieważ sprawy, będące na porządku dziennym, są bardzo ważne. Komitet.

* **Chór robotniczy w Krakowie.** Próby chóru oraz orkiestry amatorskiej rozpoczną się po Świętach w tym samym porządku jak poprzednio. Najbliższa próba chóru odbędzie się we wtorek 29 b. m., orkiestry zaś we środę 30 b. m. Uprasza się o liczne i punktualne uczęszczanie na próby ze względu na przygotowania do koncertu, który odbędzie się 24 stycznia 1909.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt. 21 grudnia. Pszenica na kwiecień 12·47 do 12·48. Pszenica na październik 11·01 do 11·02. Żyto na kwiecień 10·21 do 10·22. Żyto na październik 9·25 do 9·26. Owies na kwiecień 8·53 do 8·54. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 7·29 do 7·30. Rzepak na sierpień 14·20 do 14·30. Oferty mierne. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pochmurno, mierne wiatry mało zmieniona pogoda.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).